

Przeciw globalnemu kapitalizmowi i wojnie!

Pracownicza Demokracja

W numerze:
* Afera hazardowa * Tusk i kryzys
* Piekło na Haiti
* Rok Obamy
* Stop nuklearnemu szaleństwu
* Klasa pracownicza dzisiaj
* Bertolt Brecht
* Strajki i protesty
* Dni antywojenne w kwietniu

Luty 2010

Nr 126 (179)

Cena: 2 zł



„Sukces” Tuska

PONAD 2 miliony na bruku

„To dla tych co chcą nas zwalniać”



Pracownicy Bison-Bial w Białymstoku walczą ze zwolnieniami. Napis na ławce: „To dla tych co chcą nas zwalniać” (patrz s. 9).

Polska ruletka

Powiązania polityków ze światem biznesu to tajemnica poliszynela. Rzadko jednak możemy obserwować, jak w praktyce działa ten mechanizm wzajemnych układów i zależności. O ile bowiem w krajach „stabilnej demokracji” sponсорowanie polityki przez wielki biznes, a w zamian działania polityków na rzecz wielkiego biznesu, są sprawą zupełnie jawną, o tyle w naszym kraju obie grupy usilnie bronią się przed wszelkimi „spekulacjami” na ten temat.

Czasem jednak, wbrew ich woli, pewne tajemnice wychodzą na światło dzienne, a solidarne działania polityków i biznesmenów przestają być skrzętnie skrywana tajemnicą. Tak dzieje się obecnie w przypadku tzw. „afery hazardowej”. Afery, zdaje się bez precedensu w krótkiej historii III RP, ponieważ jak żadna inna odsłania kulisy władzy i jej powiązań z wielkim biznesem. Afery, która naprawdę zasługuje na to miano – ponieważ „umocznona” jest w nią cała grupa najbardziej wpływowych polityków w kraju. Warto więc pokrótce przypomnieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Zaczęło się... przez przypadek

Na trop afery hazardowej agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) wpadli przez przypadek, śledząc nielegalną działalność samorządowców z Karpacza. Nie pierwszy to raz, gdy „grube ryby” wpadają przez „plotki”. Pamiętamy aferę starachowicką, kiedy również namierzani przez agencję rządową samorządowcy, dostali o tym „cynk” od ówczesnego wiceministra MSWiA, Zbigniewa Sobotki. Afera ta (rok 2003) odsłoniła niektóre z machinacji jakich dopuszczają się ludzie władzy, a jej konsekwencje polityczne dla byłej partii Sobotki (SLD) są odczuwalne do dziś. To z czym mamy do czynienia obecnie nie jest więc bynajmniej żadną nowością. Po raz kolejny widzimy jak głęboko sięgają korupcja, kolesiostwo i zorganizowane działanie na szkodę podatników prowadzone przez polityków i biznes. W tym jednak wypadku w grę wchodzi nie tylko jakiś pojedynczy wiceminister, ale cała grupa polityków z najwyższej półki. Oczywiście, nie chodzi tylko o polityków. Jak ustaliła „Rzeczpospolita” jeszcze w 2006 r. Ryszard Sobiesiak, król polskiego hazardu i człowiek najbardziej zainteresowany w całej sprawie, wpłacił na konto wyborcze Platformy 10 tys. złotych. Również jego kolega, Jan Kosek, także żywnie zainteresowany ustawą hazardową hojną ręką wsparł fundusz PO, przekazując 18 tys. zł. Takie pieniądze, niedostępne „na co dzień” dla zwykłych pracowników, są dla tych ludzi drobnymi kwotami. Zwłaszcza gdy spodziewane zyski mają wielokrotnie przewyższyć „inwestycje”. Pieniądże łatwe i szybkie. Wystarczy tylko znać konkretnych ludzi na ważnych stanowiskach i utrzymywać z nimi dobre kontakty, a oni już wszystko załatwią. Takie są kulisy tej afery.

(Nie tylko) jednoręcy bandyci

Początek afery hazardowej datować można na wrzesień ubiegłego roku,

kiedy media ujawniły fakt wystania przez szefa CBA, Mariusza Kamińskiego, pewnego listu do Kancelarii Premiera. W liście tym Kamiński miał ostrzegać o „zagrożeniach interesu ekonomicznego Państwa w związku z przygotowaniem projektu ustawy o zmianie ustawy o grach i zakładach wzajemnych”.

Po opublikowaniu listu wybuchła bomba! Ta po cichu i na boku załatwiana sprawa stała się medialnym tematem numer jeden. Szybko odsłaniano dalsze aspekty tego interesu. „Rzeczpospolita” opublikowała stenogram z podsluchów rozmów telefonicznych między szefem klubu parlamentarnego PO Zbigniewem Chlebowskim a Ryszardem Sobiesiakiem. Z opublikowanych podsluchów jasno wynikało, iż Chlebowski, prominentny polityk Platformy, obiecywał Sobiesiakowi zablokowanie zmian w „ustawie hazardowej” niekorzystnych dla biznesu hazardowego. Dokładnie chodziło o lobbowanie przez Chlebowskiego „w sprawie usunięcia z ustawy zapisu o dopłatach do różnych form hazardu (m.in. audiotele, gry w karty i na automatach), z których skarb państwa miałby czerpać zyski rzędu pół miliarda złotych rocznie. Tyle samo straciłaby branża hazardowa”. Wynika z tego wprost, iż ówczesny szef klubu parlamentarnego



2003 r. Schetyna i Sobiesiak na meczu Śląska Wrocław

PO zamierzał, na życzenie swojego bogatego przyjaciela, celowo uszczuplić budżet państwa! Chlebowski był przy tym tak pewien swojej pozycji i wpływu, że niemal obiecał Sobiesiakowi zablokowanie zmian w ustawie. Niczym sztabek chwalił się przez telefon; „Na 90 procent, Rysiu, że załatwimy. Tam walczę, nie jest łatwo. Biegam z tym sam, blokuję sprawę tych dopłat od roku. To wyłącznie moja zasługa” – komentował. Zasługa, bez wątplenia! Chodzi przecież o ponad 500 mln złotych rocznie, które stracić może Sobiesiak i jego koledzy. Przyglądając się stenogramom z rozmów Chlebowskiego z Sobiesiakiem można dojść do wniosku, iż czołowy polityk rządzącej partii działał niemalże jak członek bandyckiego kartelu, usiłując z pełną premedytacją działać na szkodę podatników, a nawet własnego rządu! Co w zamian za te usilne starania miał otrzymać Chlebowski? To, niestety, wciąż okrywa mgłą tajemnicy.

Przyjaciele z boiska

Chlebowski, jak wiemy, nie jest jedyną „ofiara” afery hazardowej. Razem z nim poleciał minister sportu, Mirosław

Drzewiecki, a tuż za nimi wicepremier i minister spraw wewnętrznych, Grzegorz Schetyna. Kwestia uwikłania „Miro” Drzewieckiego w aferę hazardową jest oczywista - analiza dokumentów wypływających z kancelarii ministerstwa sportu wykazała, że pan minister działał ręką w rękę z Chlebowskim na rzecz Sobiesiaka. Jego ministerstwo wysyłało pisma, w których twierdzono, iż wykreślenie z ustawy państwowych dopłat do prywatnego hazardu spowoduje „zmiany planów inwestycji na Euro 2012”. Krótko mówiąc likwidacja dopłat do hazardu równa się mniej pieniędzy na Euro, równa się zamach na narodową świętość. Tego, że założenie ministerstwa sportu w zadziwiający sposób pokrywają się z życzeniami biznesmenów od ruletki sam minister nie zauważył. Pytany przez dziennikarza o znajomość z Sobiesiakiem Drzewiecki odpowiedział; „Znam Ryszarda Sobiesiaka 4-5 lat (...) Nigdy nie utrzymywaliśmy jakichś bliskich kontaktów (...) Być może były to 3-4 spotkania towarzyskie, czasami bardzo krótkie spotkania, w różnych miejscach (...) w restauracji, na ulicy, zdarzały się także spotkania w biurze poselskim”. Bardzo krótkie spotkania, w różnych miejscach, spotkania w biurze poselskim, kilka spotkań towarzyskich i oczywiście... żadnych bliskich kontaktów! Jeżeli więc te dość częste, jak wynika ze słów byłego ministra, kontakty nie były towarzyskie, to w końcu jakie? O czym rozmawiali czołowy polityk rządzącej partii i pierwszy biznesmen branży hazardowej? Bez wątplenia nie chodziło o partie golla.

Znacznie ciekawsza wydaje się jednak sprawa Grzegorza Schetyny, człowieka numer 2 w Platformie. Jeszcze niedawno szykujący się na premiera Schetyna (po ewentualnym zwycięstwie Tuska w wyborach prezydenckich) dziś wykazuje się zdumiewającą słabością umysłu i po prostu traci pamięć. Choć sam Schetyna zapewnia, że nie ma absolutnie żadnych powiązań z Sobiesiakiem, fakty świadczą o czymś zupełnie innym. Nader często bowiem występował w telefonicznych rozmowach Chlebowskiego z Sobiesiakiem jako „Grześ”. Zastanawia również sama liczba zaprzeczeń byłego premiera. Jak twierdzi Schetyna z „królem hazardu,

zna się od niedawna, a ostatnio prawie się z nim nie kontaktował. Nie zna jego córki. Nie wiedział o znajomości Sobiesiaka ze Zbigniewem Chlebowskim. Ani z nimi, ani z Mirosławem Drzewieckim nie rozmawiał o ustawie hazardowej”. A co najciekawsze, o całej sprawie dowiedział się z gazet! Powstałe więc pytanie: czym w ogóle interesuje się szef resortu spraw wewnętrznych i administracji? Rzecz prosta – piłką nożną! Właśnie z boiska zna pana Sobiesiaka. Ponieważ zaś Sobiesiak był kiedyś czołowym zawodnikiem a dziś współwłaścicielem klubu Śląsk Wrocław, a wicepremier interesując się piłką, wszystko przedstawia tak jakby chodziło niemal o przyjaźń z boiska, a nie o wielomilionowe interesy. Jedyne co wydaje się prawdziwe w zeznaniach byłego wicepremiera to jego zaprzeczenia, iż podczas spotkań z Sobiesiakiem nigdy nie było mowy o załatwianiu jego córce stanowiska wicedyrektora Centralnego Ośrodka Sportu. Tym zapewne zajmował się „Miro” Drzewiecki. To jednak nie wszystko. Powstałe bowiem jeszcze jedno pytanie.

Kto synął?

Według kalendarium działań w sprawie afery hazardowej, prowadzonego przez CBA, 25 sierpnia 2009 r. pojawiły się pierwsze podejrzenia o przecieku w sprawie afery hazardowej. „Ktoś” powiedział Sobiesiakowi, iż jest on namierzany przez CBA. Już kilka dni wcześniej urwały się jego liczne kontakty telefoniczne z lobbującymi w jego interesie politykami PO i kolegami z branży hazardowej. Bardzo szybko pojawiło się pytanie: kto synął? Były szef agencji twierdzi wprost, że ostrzeżenie mogło wyjść tylko z Kancelarii Premiera, ponieważ w trakcie kilku dni po rozmowie z Prezesem Rady Ministrów Kamiński nie informował na ten temat nikogo innego. Choć sam Kamiński w jest znacznym stopniu świadkiem niewiarygodnym, fakt pozostaje faktem. Wątpliwe jednak abyśmy dowiedzieli się, którzy politycy i na jakim szczeblu kryli swoich znajomych od ruletki. Mimo wszystko, jeszcze raz dobittnewszkazuje to, że gdy w grę wchodzi osobiste interesy, ludzie ci nie mają żadnych skrupułów.

W bagnie po uszy

Jak nisko mogą upaść ludzie sprawujący władzę? Korupcja, nepotyzm, kolesiostwo i oszukiwanie społeczeństwa są na porządku dziennym. Kolejny raz mogliśmy się przekonać, że dotyczy to nie tylko małych, lokalnych kacyków, ale i polityków z pierwszych stron gazet. Wniosek z całej tej afery nasuwa się niemal automatycznie – jak najmniej zaufania do ludzi sprawujących władzę i jak najwięcej społecznej kontroli nad nimi. Tylko wtedy, kiedy społeczeństwo będzie sprawowało rzeczywistą kontrolę nad swoimi przedstawicielami, możemy liczyć na to, że nie pojawią się następni „Miro”, „Rysio” czy „Grześ”.

Kuba Olszewski

Ciekawa inicjatywa wyborcza

Socjalistyczna Partia Robotnicza (Socialist Workers Party), Partia Socjalistyczna (Socialist Party), Stowarzyszenie Indyjskich Robotników (Indian Workers Association), kilka innych mniejszych ugrupowań lewicowych oraz grupa znanych działaczy związkowych, w tym przede wszystkim Bob Crow ze związku transportowców RMT, powołali do życia wyborczą Koalicję Związkowców i Socjalistów (Trade Unionist and Socialist Coalition), która ma wystartować w zbliżających się wyborach parlamentarnych.

B. Zindulski (pełny tekst na lewica.pl)

Ponad 2 mln bez pracy - codziennie ponad 5 tys. nowych bezrobotnych

A Tusk mówi o sukcesie

Gdy w latach 70-tych i 80-tych miał miejsce wielki kryzys zadłużenia krajów trzeciego świata, komentatorzy i politycy twierdzili, że kraje te są niedostatecznie cywilizowane, zbyt "socjalistyczne" (czyli mają za dużo wydatków i własności państwowej) lub, że ich czołowi politycy nie są jeszcze oswojeni ze "sztuką rządzenia".

Dzisiejszy kryzys zadłużenia państw "pierwszego" świata jest o wiele poważniejszy.

W jego przededniu prywatne osoby i firmy zaciągnęły kredyty na sumy kilkakrotnie większe niż gospodarka USA. Gdy nastąpił kryzys korporacji i prywatne osoby dramatycznie obcięły swoje wydatki w celu oddłużania się.

Proces ten przypomina bieg wydarzeń podczas Wielkiego Kryzysu lat 30-tych.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy rządy w panicznym pośpiechu wpompowały biliony dolarów w światową gospodarkę.

Wydatki rządowe jak na razie zapobiegły katastrofie ekonomicznej, ale udało się to tylko z powodu dalszego zadłużania się państw i zwiększania deficytów budżetowych.

Mówimy to o ogromnych sumach. Na 2010 r. Biały Dom planuje 1,565 bln dol. deficytu budżetowego (10,6 proc. PKB). To najwyższy poziom od drugiej wojny światowej.

Jak w ostatnich latach, tak i dziś gigantyczne zadłużenie podtrzymuje światową gospodarkę, tym razem jednak są to długi publiczne, nie prywatne.

Dlatego Donald Tusk miał tupet gdy powiedział, przedstawiając na Politechnice Warszawskiej swoją receptę na gospodarkę, że prywatne jest zawsze lepsze - przeciwnie, to publiczne ratuje prywatne (naszym kosztem oczywiście).

Jednak "ratunek" ten jest tymczasowy. Przyszłość nie wygląda zbyt różowo pomimo wypowiedzi polityków w różnych krajach, że wyszliśmy na prostą.

Warto pamiętać, że Wielki Kryzys lat 30-tych trwał 10 lat i miał różne fazy. Dopiero wojna położyła jemu kres - kapitalizm uzdrowił się kosztem brutalnej śmierci milionów.

Obecnie również możemy spodziewać się długiego okresu kryzysowego. Zadłużenia są poważne. Politycy i ekonomiści europejscy obawiają się, że może nawet dojść do tego, że niektóre państwa przestaną spłacać swoje długi.

W Unii Europejskiej aktualnie największą uwagę w tej kwestii poświęca się Portugalii i Grecji. Komisja Europejska chce, by rządy w tych krajach obcięły konsumpcję o 10 procent.

Co więcej, innym państwem, które jest poważnie zadłużone i ma wysoki deficyt budżetowy jest Polska. W ubiegłym roku nasz deficyt podwoił się i sięgnął 7,2 procent produktu narodowego brutto.

Komisja Europejska obawia się, że polski deficyt zwiększy się do 7,5 procent w 2010 roku. KE twierdzi, że

Polska musi podjąć „poważne” „znaczne” kroki by zmniejszyć deficyt budżetu państwa.

Deficyt

Tusk zgadza się z KE, że trzeba działać by zmniejszyć deficyt.

Jednak premier ani nie myśli anulować obniżenia podatków dla najbogatszych Polaków, które wprowadzono w styczniu 2009 roku - przy czym warto podkreślić, że Polska znajduje się wśród krajów o największym poziomie rozwarstwienia płac.

Z raportu Hay Group, w którym zebrano dane z tysięcy firm z 56 państw, wynika że polscy szefowie są znacznie bogatsi niż ich odpowiednicy na Zachodzie. W 2009 r. prezesi spółek giełdowych otrzymywali średnio po 2 mln zł rocznie. „Suma to wynosi o połowę mniej niż szefowie podobnej wielkości firm z Niemiec czy Austrii. Ale pod względem siły nabywczej ich zarobki należą do najwyższych na świecie” donosi Nina Halabuz z *Gazety Wyborczej* (23 stycznia). Z raportu wynika, że szefowie największych firm w Polsce zarabiają prawie 10 razy tyle, ile pracownicy średniego szczebla.

Prywatyzacja

Dla Tuska prywatyzacja jest kluczowym sposobem rozwiązania problemu deficytu. Jednak nawet ideowi bracia Tuska nie zgadzają się z nim. W grudniu 2009 r. *Financial Times* opisał badania austriackiego Erste Banku, w którym większość analityków stwierdza, że prywatyzacja to najmniej skuteczna metoda dla zwalczania deficytu - m. in. z powodu jej „jednorazowego” charakteru. Nie można prywatyzować firmy więcej niż raz, więc nie jest to metoda na dłuższą metę.

Tusk jest dogmatycznym zwolennikiem prywatyzacji głównie dlatego, że „publiczne” kojarzy mu się ze zwykłymi ludźmi, dla których czuje pogardę, że z reguły prywatyzacja wiąże się ze zwolnieniami, tym samym osłabia pracowników oraz, że wzbogaca Rysiów i innych „przedsiębiorców”.

„Sukces” Tuska

Z perspektywy kryzysu dramatycznego globalnego zadłużenia i wzrastającego deficytu w Polsce, zupełnie inaczej wygląda propaganda rządowa o polskim sukcesie gospodarczym

Tusk na każdym kroku mówi, że Polska jest jedynym krajem Unii Europejskiej, w którym w 2009 r. odnotowano wzrost gospodarczy. Wzrost był 1,7 procentowy (wg. wstępnych szacunków GUS). Jeśli dane te się potwierdzą to oznacza, że mamy dość mizerny wynik - skoro w 2008 r. wzrost wyniósł 5 procent a w 2007 r. 6,8 procent. W efekcie Tusk chwali się, że polska gospo-



29.01.10 Ateny, Grecja. Strajk strażaków.

darka rośnie znacznie wolniej niż poprzednio - aż o 5,1 procent w porównaniu ze stanem sprzed dwóch lat.

Ponad 2 mln bezrobotnych – codziennie 5000 nowych

Oczywiście można też zapytać: „sukces gospodarczy dla kogo?”. W tej kwestii Tusk stara się ominąć temat szybko wzrastającej liczby ludzi bez pracy. W styczniu poziom bezrobocia wyniósł 12,8 procent (dane Ministerstwa Pracy), ponad dwa miliony osób. Minister pracy Jolanta Fedak od razu broniła honoru rządu, twierdząc, że wiele osób czekało z zarejestrowaniem się w urzędach pracy na noworoczne podwyżki zasiłku. Pracownicy urzędów pracy mówią jednak, że Fedak przesadza.

Jednak jeśli nawet tak było to tylko oznacza, że grudniowe dane były w rzeczywistości jeszcze gorsze niż podano - a oficjalna statystyka na grudzień i tak była okropna. Pokazała wzrost od 11,4 procent do 11,9 procent - 1 mln 892,7 tys. osób bez pracy. W każdym dniu grudnia przeciętnie do szeregów bezrobotnych doszło 2632 osób.

Dziś sytuacja jest jeszcze gorsza, wręcz przerażająca. Wzrost od 11,9 do 12,8 procent oznacza, że w styczniu było 2 mln 52,5 tys. osób na bruku. To 159 800 bezrobotnych więcej niż w grudniu.

Oznacza to, że codziennie w styczniu 5153 więcej osób było bez pracy. Jeśli akceptujemy wymówki rządu i weźmiemy przeciętne na dwa miesiące - z każdym dniem w grudniu i styczniu przeciętnie na bezrobociu trafiło 3894 pracowników.

Poważne problemy w przyszłości

Wzrastający deficyt budżetów i tsunami zwolnień pokazują nam, że gospodarka ma poważne problemy. Lecz rządzący twierdzą, że nadwiślańska wyjątkowość jest kluczem do wyjścia z tych kłopotów. Warto więc zrozumieć dlaczego Polska jako jedyny kraj w UE miała dodatni wzrost PKB w 2009.

Nie są to powody, które uchronią polską gospodarkę od dalszych szoków. Przykładowo, inne kraje w naszym regionie są bardziej zależne od eksportu (w 2008 r. wartość eksportu wynosiła

w Polsce 40 procent PKB) i polski system bankowy nie był tak uwikłany w „toksyczne aktywa”. To pomogło nieco złagodzić szok kryzysu ale tylko do czasu.

Przychylny polskim rządzącym, Andrew Burns z Banku Światowego (główny autor raportu o światowej gospodarce), wyjaśnia: „Nie znaczy to jednak, że globalne warunki nie będą oddziaływały na Polskę, popyt na eksport będzie o wiele słabszy, system bankowy, który jest jednym z czynników polskiego sukcesu nie zdoła unieść wzrostu do tego stopnia jak w przeszłości” (*Polish Market Online*, 4 lutego).

Masowe strajki

Rząd Tuska jest zdeterminowany by rzucić koszty kryzysu na pracowników i ich rodzin. W ogłoszonym w lutym planie Rozwoju i Konsolidacji Finansów kancelaria Tuska proponuje wprowadzić „stopniowe podnoszenie i zrównywanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn i dalszą prywatyzację. Tusk powiedział *Wyborczej* (30 stycznia), że będzie ponowne złożenie do Sejmu ustawy w sprawie oddłużenia szpitali przy równoczesnym ich „przekształcaniu” - czyli pomoc dla szpitali tylko jeśli zgodzą się na przekształcenie w spółki handlowe w ramach procesu prywatyzacji.

Co możemy zrobić by bronić się przeciw tej polityce tworzenia nędzy? Trzeba stworzyć własną politykę zakazaną w masowe, solidarne strajki.

Grecja stanowi obecnie najlepszy przykład takiego oporu.

W dniu 2 lutego grecki premier Papandreou, ogłosił wprowadzenie zamrozenia płac w sektorze publicznym, wyższego wieku emerytalnego oraz wyższych cen benzyny.

Dwa dni później zastrajkowali pracownicy służb skarbowych i celnych a GSEE, największy grecki związek zawodowy, zrzeszający 2 mln pracowników, ogłosił strajk na 24 i 25 lutego. Ponadto 10 lutego zastrajkują pracownicy sektora publicznego.

Greccy pracownicy, w Europie najbardziej konsekwentni w walce od lat 70-tych, pokazują nam drogę.

Andrzej Żebrowski

Rok Obamy

Kompromisy, kryzys i kapitulacja

Obama został wybrany na fali nadziei, ale rzeczywistość okazała się rozczarowująca, pisze Ken Olende.

20 stycznia minęła pierwsza rocznica zaprzysiężenia Baracka Obamy na stanowisko prezydenta USA. Wybór czarnego prezydenta zapowiadającego zmianę po dekadach neoliberalizmu był znaczącym przełomem.

Wybór Obamy był ekscytujący, gdyż w jego kampanię zaangażowały się tysiące działaczy, którzy wcześniej byli kompletnie odcięci od polityki. Ale obejmując urząd, Obama otoczył się osobistościami establiszmentu. A zamiast realizować swoje własne interesy, oddolni działacze i wolontariusze Obamy woleli się wycofać z działalnością.

Takie samozadowolenie jest samobójcze. Obama nie był nigdy postacią wyniesioną przez ruch masowy, tak jak Martin Luther King, który z tego powodu był w pewnym stopniu oddany swoim postulatami. To prawda, że wciąż doprowadza na prawicę w USA do wściekłości ze swoimi oświadczeniami broniącymi nauki przed atakami ze strony religii i wspierając prawa lesbijek i gejów.

Jednak podczas gdy wciąż mówi o zmianie i o pokoju, ostatni rok był rokiem pogrzebanych nadziei.

Sprzeczności jego rządów było wyraźnie widać, gdy przyjął Pokojową Nagrodę Nobla. Początkowo postrzegany jako kandydat antywojenny, Obama nadzorował eskalację "wojny z terroryzmem" w Afganistanie, Pakistanie, Somalii, a teraz w Jemenie. Obiecane zamknięcie więzienia w Zatoce Guantanamo wciąż musi się zmateriałizować, a "transferowe" loty tortur trwają. Jego wojenna polityka coraz bardziej przypomina politykę George'a Busha, a działania w Afganistanie zdobyły uznanie ze strony amerykańskich prawników.

Dla wielu ludzi, porażka szczytu klimatycznego w Kopenhadze była ostatnią kropką, która przechyliła czarę goryczy. Obama twierdzi, że wypowiedzia-

nie półśłówkami "porozumienie" pomiędzy małą mniejszością krajów było przełomem, a nie niepowodzeniem w walce ze zmianami klimatycznymi. Nawet jego flagowa polityka reformy służby zdrowia została tak rozwodniona, że skończyła jako finansowanie zamożnych korporacji ubezpieczeniowych.

Podczas swojej kampanii wyborczej Obama ogłosił: "Czym więcej uwagi Amerykanów uda nam się pozyskać i czym więcej Amerykanów uda nam się zaangażować, tym łatwiej uda nam się posunąć nasze postulaty naprzód. Oto jak zamierzamy odierać politykę specjalnych interesów." Tragedią jest to, że masy ludzi, którzy go wybrali, wycofały się, pozostawiając sprawę prezydentowi. Najbardziej drastycznym tego przykładem był amerykański ruch antywojenny - Zjednoczeni dla Pokoju i Sprawiedliwości (United for Peace and Justice), który faktycznie się rozwiązał, gdy tylko "ich" prezydent został wybrany.

Wiele osób ma nadzieję, że prezydentura Obamy odwróci radykalne zmiany w społeczeństwie USA, które narodziły się w latach 30 - tych, w okresie prezydentury Franklina D. Roosevelta, który zaprowadził politykę "New Deal".

Tym, o czym się często zapomina, jest fakt, że najbardziej znaczące zmiany nie szły ze strony reform prezydenta, ale ze strony radykalnych związków, antyrasistów i lewicowych aktywistów wywierających oddolny nacisk. Amerykański blogger i swego czasu aktywista Obamy Micah L Sifry tak komentował zniknięcie ruchu Obamy:

"Ludzie, którzy na niego głosowali, nie byli zorganizowani w żaden nowy ani poważny sposób, a specjalne interesy - banki, firmy energetyczne, korporacje ubezpieczeniowe, producenci samochodów, kompleks wojskowo-przemysłowy - usiedli najpierw przy stole i napisali jadtospis. Mił spotkał się z rzeczywistością i źle na tym wyszedł."

I dalej: "Nie można rozkazać wolontariuszom, by coś robili. Trzeba ich zmotywować. A kompromisy Obamy

względem niemal każdej siły są straszliwie demotywujące."

W listopadzie 2010 r. administracja Obamy stanie w obliczu wyborów w połowie kadencji [mid-term elections]. Na nowo obsadzone zostanie wszystkie 425 miejsc w Izbie Reprezentantów i jednocześnie jedna trzecia stuosobowego Senatu i 37 gubernatorstw.

Przewiduje się, że Demokraci utracą większość, którą mają w obu izbach, co teoretycznie oznacza, że mogliby przepchnąć radykalne reformy. Jednak jak zauważył na temat Obamy publicysta *Guardiana* Gary Younge: "Bycie najbardziej postępowym amerykańskim prezydentem od ponad generacji, to nie to samo, co bycie postępowym. To

wszystko jest relatywne".

Amerykańskie korytarze władzy są tak pełne korporacyjnych lobbystów, że żadna partia bez znaczącej presji z innej strony nie ma jakiegokolwiek szansy na wprowadzenie kontrowersyjnej ustawy.

Ale gniew, który pierwotnie wyniosł Obamę do władzy wciąż pozostaje - i amerykańska lewica musi unikać podwójnego niebezpieczeństwa prostego powstrzymywania się od współpracy z ruchem, który zapewnił mu zwycięstwo w wyborach, ani kapitulowania przed nim.

Str. 5 tłumaczył B. Zindulski

Socjalizm i USA

36 procent Amerykanów, ponad jedna trzecia, pozytywnie ocenia socjalizm, wynika z sondażu Gallupa, przeprowadzonego w USA 26-27 stycznia 2010 r.

List ze Szwajcarii

W ostatnim referendum, obywatele Szwajcarii przegłosowali większością 57,5% głosów wprowadzenie do konstytucji artykułu mówiącego: "Budowanie minaretów jest zabronione". Udział w głosowaniu, przeprowadzonym w całym kraju 29 listopada 2009 roku, był bardzo wysoki jak na standardy Szwajcarii, na poziomie 53,4 procent. Obecnie są tylko cztery minarety w Szwajcarii, w Genewie, Bazylei i Winterthur. Społeczności tych trzech miast głosowały przeciwko temu zakazowi.

Referendum ogłoszono po tym, gdy działacze przeciwko minaretom zebrali 100 tysięcy podpisów w ciągu 18 miesięcy, jak tego wymaga konstytucja. Kampania poprzedzająca głosowanie sugerowała, że minarety mają być budowane w Szwajcarii na masową skalę, ale nigdy nie był to faktyczny problem. Minaret został użyty jako symbol "niebezpieczeństwa rosnącej islamifikacji Szwajcarii". Antyminaretowe plakaty nie pozostawiały wątpliwości, co do faktycznego przesłania kampanii.

W społeczeństwie liczącym 7,5 miliona, 1,7 miliona to obcokrajowcy. Dwie trzecie tych imigrantów pochodzi z Unii Europejskiej albo Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu - EFTA. Rząd Szwajcarii podkreśla, że to jest niezwykle, zauważając, że imigracja do innych krajów Europy Zachodniej pochodzi głównie spoza Unii Europejskiej.

Istnieje oficjalna stygmatyzacja imigrantów z zachodnich Bałkanów (głównie Kosowian i Albańczyków). Do tej demograficznej podstawy, ci, którzy prowadzili kampanię na rzecz referendum, dodali "islam". Kampania ta stanowi odmianę w stosunku do ksenofobicznych inicjatyw przeszłości. Po pierwsze, wcześniejsze próby nigdy się nie udawały. Ale ta inicjatywa otworzyła drzwi dla szerszej ksenofobii i rasizmu.

W rzeczywistości, w kraju jest tylko 400 000 muzułmanów, z czego nie więcej niż 12 procent jest praktykującą. Ostatnia kampania islamofobiczna została zapoczątkowana przez dużą część największej partii politycznej w Szwajcarii, Szwajcarskiej Partii Ludowej (SVP). SVP, sojusz łączący główne siły kapitalistyczne z szerszym ludowym członkostwem, przez dekady był częścią krajowego rządu jednościowego obok socjaldemokratów i dwóch partii prawicowych.

W Szwajcarii, nawet minimalne zrozumienie dla konfliktu między kapitałem a światem pracy zostało niemal całkowicie wykorzystane, dzięki aktywnej mobilizacji socjaldemokratów i związków zawodowych w obronie "pracowniczego pokoju" przeciwko walce robotniczej. Dlatego sfabrykowane zagrożenie muzułmanami ma zdolność oddziaływania w szerokich warstwach pracowniczych. To poszukiwanie kozła ofiarnego zdobywa legitymację w kontekście mitów na temat islamu uwiecznianych przez międzynarodowe media.

Po 2000 roku przeprowadzono już kilka referendów wrogich muzułmanom w różnych niemieckich landach i gminach Szwajcarii. Podłoże było wiec przygotowywane. W Zurychu, w 2003 roku, SVP prowadziła kampanię na rzecz cofnięcia uznania dla religii niechrześcijańskich. W kampanii używano hasła: "Żadnych pieniędzy z podatków na szkoły koraniczne". Tamta kampania została pokonana.

Tym razem rezultat można tłumaczyć nie tylko skalą ksenofobii uprawianej przez rząd, lecz także przez tych, którzy chcieli wyrazić swoje frustracje w czasie socjoekonomicznej traumy i kryzysu ekonomicznego. Do tych wyborców przyłączyli się ci, którzy jak twierdzili, bronią "świeckości" - faktycznie, gromadzili się oni wokół hasła "świeckiego chrześcijaństwa" albo "feminizmu". Można się tylko zastanawiać, w jaki sposób konstytucyjna stygmatyzacja muzułmanów może współgrać z żądaniami kobiet.

Były również poważne różnice między socjaldemokratami i szerszymi środowiskami w opozycji do prawicy. Socjaldemokraci wciąż argumentowali, że są "dobrzy", zasymilowani muzułmanie i "źli" muzułmanie, którzy się nie integrują.

Natychmiast po referendach socjaldemokraci i konserwatyści wezwali do wprowadzenia zakazu noszenia chust w szkołach. Ta sprawa nigdy nie stanowiła problemu w Szwajcarii, ale teraz udaje się, że stanowi. W odpowiedzi na to odbyły się demonstracje przeciwko ksenofobii i rasizmowi, organizowane głównie przez młodych Szwajcarów i imigrantów. Rewolucyjni socjaliści stoją przed nowym zadaniem.

Charles-André Udry ze szwajcarskiego MPS (Ruchu na rzecz Socjalizmu)



IDEE W RUCHU



Haiti 2010 r.

**4 strony analiz
i argumentów**

Piekło na Haiti * Piekło na Haiti *

Gdy pomoc zmienia się w okupację

Choć wiele się mówi o niesieniu pomocy, zwykli ludzie na Haiti wciąż potrzebują podstawowych środków do życia – a wielu z nich nie ma zupełnie nic.

Geograf Kenneth Hewitt, gdy badał trzęsienie ziemi w Gwatemali w 1976 roku, ukuł pojęcie „trzęsienia klasowego” (classquake), gdyż jego skutki dotknęły głównie najuboższych. Śmierć poniosło wówczas 23 tysiące osób. Obecne trzęsienie klasowe na Haiti, w którym zginęło przynajmniej 150 tysięcy osób, jest jeszcze gorsze. Trzęsienie ziemi było zjawiskiem naturalnym, lecz rozkład cierpienia zależy od sposobu organizacji społeczeństwa.

USA mogło wykorzystać swoje obfite zasoby, by pomóc ludności, lecz zamiast tego wykorzystuje katastrofę by zwiększyć swoją kontrolę nad Haiti. Przygotowuje długoterminową okupację, która będzie usprawiedliwiona jako „misja humanitarna”. Wynikające z pokoleń imperialistycznej i kapitalistycznej opresji ubóstwo Haiti było źródłem kiepskiego budownictwa i nadmiernego stłoczenia ludności, które przyniosły katastrofalne skutki. A teraz interesy ubogich Haitańczyków muszą ustąpić wobec interesów tamtejszych elit oraz USA.

IRIN, oficjalna agencja informacyjna ONZ wydała w zeszłą sobotę (na stronach IRIN ta nota ma datę 24 Stycznia 2010, czyli jednak niedziela – przy. tłumacza), notę prasową zatytułowaną „Haiti: głodne i wściekłe”. Przytacza się tam wypowiedź kobiety, która twierdzi, że dwa wielkie obozy, w których schroniło się 30 tysięcy bezdomnych, od czasu trzęsienia ziemi 12 stycznia nie otrzymały żadnej zorganizowanej pomocy żywnościowej. Jean Marc Duvert, mieszkaniec Port-au-Prince powiedział IRIN: „Jesteśmy głodni i mamy dość urzędników państwowych zabierających nam żywność”

Pomoc humanitarna jest rozdzielana w sposób, który podtrzymuje kontrolę USA i ONZ – i odbiera władzę Haitańczykom. Rasistowskie postawy

sprawiają, że są oni traktowani jak dzieci. Około 60 tys. mieszkańców Haiti rozbiło tymczasowy obóz w klubie golfowym Pétienville w Port-au-Prince. Amerykańska 82 Dywizja Powietrzno Desantowa kontroluje każdą kroplę wody i każdy kęs żywności który otrzymują. Każdego dnia rozdziela ok. 10 tys. posiłków, czyniąc z tego obozu największy wojskowy, amerykański punkt dystrybucyjny w całym Port-au-Prince. W sobotę (23 stycznia) wojsko jednak



Haitańczycy ratujący co się da z palących się budynków. Zdjęcie Jessa Hurda, który jest oburzony, że w czasopiśmie „Time” prawie identyczne zdjęcie niby pokazuje przykład „grabieży”.

zdecydowało, że „żywność przyciąga w to miejsce zbyt wielu ludzi” – i zawiesiło wydawanie posiłków. Porucznik Brad Kerfoot stwierdził: „Powiedzieliśmy im, że z powodu ich wczorajszego zachowania, nie będziemy im dzisiaj wydawać żywności. Ja i moi żołnierze uważamy, że są niewdzięczni”

Podczas gdy setki tysięcy cierpią głód i pragnienie, kontrolowane przez USA lotnisko w Port-au-Prince i sąsiadujący z nim kompleks ONZ dysponują schłodzonym piwem, dostępem do Internetu, żywnością, kocami, generatorami i innymi artykułami dostarczonymi z całego świata. Dziennikarka Caroline Graham napisała w zeszły weekend: „Choć opisuję katastrofę od ponad 20 lat nigdy jeszcze przepaść pomiędzy potęgą świata zachodniego a

ludźmi żyjącymi bez grosza i w żałośnych warunkach, których trzeba ratować, nie była dla mnie tak wyraźna”.

Ta przepaść rodzi zrozumiały resentyment. Przynajmniej dwukrotnie Haitańczycy wkroczyli do kompleksu ONZ domagając się pomocy i pracy. ONZ odpowiedziało represjami. Ekipa telewizji kubańskiej nagrała żołnierzy ONZ strzelających gumowymi kulami i puszkami z gazem łzawiącym do tłumy Haitańczyków.

Policja z Haiti wykorzystuje chaos powstały po trzęsieniu ziemi, by mordować aktywistów, którzy sprzeciwiają się obecnemu reżimowi. Istnieją dziesiątki raportów mówiących o ciałach na ulicach z rękami związanymi za plecami – oznaka państwowych szwadronów śmierci. Media ciągle donoszą o „płądowaniu”, prawda jest jednak taka, że zdesperowani ludzie robią wszystko, co jest konieczne, by przetrwać.

Dziennikarka Rebecca Solnit pisze: „Po latach robienia wywiadów z osobami, które przetrwały katastrofy i czytaniu sprawozdań z pierwszej ręki oraz analiz socjologicznych z tego typu wydarzeń jak bombardowanie Londynu w trakcie II WŚ czy trzęsienie ziemi w Mexico City w 1985 roku, nie wierzę w „płądowanie”. Większość tego co się

dzieje, można określić jako przejmowanie dóbr w sytuacji nagłej potrzeby. Ktoś taki jak ty, ktoś w dramatycznej sytuacji, zabiera środki konieczne do utrzymania się przy życiu wobec braku jakiegokolwiek alternatywy. Nie tylko nie nazwałabym tego płądowaniem, ale nie określiłabym tego nawet jako kradzieży.”

Podczas gdy brakuje samolotów, by dostarczyć pomoc i zaopatrzenie medyczne na Haiti, pasażerki bogacie zlatują się tam, by szukać okazji do ekscytujących zdjęć. Księżniczka Haya z Jordanu przyleciała w ostatnim tygodniu, w roli Ambasadora Dobrej Woli ONZ. Spotkała się z wysłanymi tam żołnierzami swojego państwa a potem odleciała do Republiki Dominikany prywatnym Boeingiem 747.

Amerykańscy urzędnicy utrzymują, że pomagają mieszkańcom Haiti, lecz jednocześnie czynią wszelkie wysiłki, by zagwarantować, że każdy Haitańczyk, który ucieknie z wyspy, zostanie zawrócony lub utonie w morzu. „Operacja Czujne Bezpieczeństwo” wspiera samolotami flotę marynarki wojennej oraz straży przybrzeżnej. „Chodzi o to, by przechwytywać ich na morzu i odsyłać z powrotem na wyspę” mówi o Haitańczykach, zmuszonych do ryzykownego 681 milowej przeprawy przez morze do Miami, dowódca amerykańskiej Straży Przybrzeżnej Christopher O’Neil.

Raymond Joseph, ambasador Haiti w Waszyngtonie, wystosował publiczny komunikat w języku kreolskim, ostrzegający jego rodaków, by nie „pędzili do łódek, by opuścić kraj”. „Jeżeli wydaje wam się, że dotrzecie do USA i wszystkie drzwi będą stały przed wami otworem, to jesteście w błędzie” – mówi. Setki osób zostało przeniesionych z ośrodka dla imigrantów na Południowej Florydzie, by zrobić miejsce dla Haitańczyków, którzy zdołaliby dotrzeć do USA. Dodatkowo duże miasteczko namiotowe, zdolne do przetrzymania ok. 1000 ludzi zostało przygotowane na terenie niesławnej Zatoki Guantanamo, by umieścić tam uchodźców z Haiti.

Ludzie na Haiti umierają ponieważ ci, którzy mogliby pomóc nie robią tego. Tak jak huragan Katrina w Nowym Orleanie w 2005, trzęsienie ziemi na Haiti jest potępieniem dla rządzących tego świata.

**Charlie Kimber
Tłumaczył Tomasz Skoczylas**

Obalenie niewolnictwa i opór wobec MFW

Dzisiejsze cierpienia ludności Haiti mają swe korzenie w niewolnictwie i imperializmie. *The Times* opisuje Haiti jako „najniezwyklejszy kraj”, zaś amerykański rasistowski kaznodzieja Pat Robertson twierdzi, że Haitańczycy „zawarli pakt z diabłem” gdy powstał przeciwko niewolnictwu w latach 90-tych XVIII w. Jednak to imperializm, nie opór wobec niego, stanowi problem.

W XVII w. układ zawarty przez europejskie potęgi przyznawał Francji kolonię Saint-Domingue (dzisiejsze Haiti). Była to zachodnia część, 1/3 terytorium wyspy Hispaniola opanowanej wcześniej przez Hiszpanię. Do lat 80-tych XVIII w. Saint-Domingue stało się najbardziej dochodową kolonią na świecie, produkującą cukier, kawę, bawełnę i tytoń. Eksport stamtąd dawał 2/3 dochodu narodowego Francji. Było to większe źródło dochodu dla swych kolonialnych właścicieli niż dla Brytanii wszystkie jej 13 kolonii północnoamerykańskich. Saint-Domingue było też największym producentem kawy i dostarczało 75 procent światowego cukru. Osiągnięto to dzięki pracy setek tysięcy niewolników sprowadzonych do tego piekła. Wskaźnik zgonów był tak wysoki, że w najgorszych latach kolonia przyjmowała 40 000 nowych niewolników rocznie.

Powstanie niewolników

14 sierpnia 1791 r., niewolnicy wywołali wielkie powstanie. Ich inspiracją była Rewolucja Francuska z 1789 w połączeniu z ich własnymi pragnieniami wolności i sprawiedliwości.

Dowodzeni przez Toussainta L'Ouverture'a i Jean-Jaquesa Dessalinesa powstańcy pokonali właścicieli niewolników, oraz wspierające ich armie Francji, Brytanii i Hiszpanii i podważyli cały system niewolnictwa. Brytyjska klasa panująca miała zamiar wykorzystać sytuację i przejąć kontrolę nad Saint-Domingue. Ich klęska była jedną z największych katastrof militarnych w brytyjskiej historii, podczas której zginęło 50 tys. żołnierzy.

Haiti stało się pierwszą na świecie czarną republiką w 1804 r. Jednak wielkie potęgi były zdeterminowane by ukarać ten kraj za to, że odważył się zbuntować. Bały się, że Haiti stanie się przykładem oporu, zachęcającym do niego innych niewolników i kolonie.

Odszkodowanie

Te same europejskie potęgi, które zrujnowały Haiti podczas wojen które nastąpiły po powstaniu niewolników teraz postanowiły zgnieść je naciskiem ekonomicznym. W końcu Francja zgodziła się na kontakty handlowe – jednak za cenę odszkodowań dla właścicieli niewolników w wysokości 150 miliardów franków (czyli dzisiejszych 35 miliardów dolarów).

Haiti, które samo powinno otrzymać odszkodowanie za brudną zbrodnię niewolnictwa, musiało opłacać tych którzy z niego żyli! Mimo tego, że suma odszkodowań została potem zmniejszona do „tylko” 90 mln franków, Haiti spłacała ją do 1947 r.

Ta spłata, wraz z wydatkami na obronę w obawie przed ponownym atakiem, pochłonęły pieniądze przeznaczone na zwyczajne ludzkie potrzeby. Oznaczało to dla Haitańczyków dojmującą biedę.



26.01.10 Port-au-Prince. Żołnierze USA.

W XIX w. kraj przeżył serię dyktatorskich rządów. Ingerencja z zewnątrz wzmogła się, gdy dominującym państwem w regionie stało się USA.

By spłacić swój „dług” wobec Francji rząd Haiti ciężko zapożyczył się w amerykańskich bankach. USA najechały Haiti w 1915 r. a amerykańscy żołnierze okupowali je do 1934 pod pretekstem nadzorowania spłaty tego zadłużenia i ochrony amerykańskich interesów. Po ich wycofaniu władzę utrzymała armia i wspierana przez nią elity, zdecydowane zniweczyć wszelkie próby zmian społecznych, co doprowadziło do szereg brutalnych, wspieranych przez USA dyktatur. W 1957 z poparciem armii prezydentem został Francois „Papa Doc” Duvalier. Zorganizował on szwadrony śmierci zwane Tonton Macoutes używane do terroryzowania i masakrowania opozentów. Przed wyborami Duvalier używał radykalnej retoryki by zyskać poparcie haitańskich robotników. Gdy był u władzy wraz z głównodowodzącym armii podjął plan internowania zwolenników swych politycznych rywali i dokładnego zniszczenia potencjalnej opozycji.

W 1959 r. amerykańscy marines interweniowali by utrzymać Duvaliera u władzy, a w 1961 r. wygrał on jedno z najbardziej oszukańczych referendów w historii. Oficjalna liczba głosujących za przedłużeniem jego władzy do 1967 wyniosła 1 320 748 głosów a przeciw - zero.

Brutalność i neoliberalizm

W 1971 r. tuż przed swą śmiercią „Papa Doc” przekazał władzę w ręce swego syna Jean-Claude'a zwanego „Baby Doc”. Jednak brutalność reżimu w połączeniu z narzuceniem neoliberalnej polityki ekonomicznej spowodowały wzrost problemów dla młodego Duvaliera. Zewnętrzne wpływy nie przyjmowały jedynie formy otwartej interwencji w politykę Haiti. USA stosowały strategię nacisków na Haiti by zmusić je do otwarcia swego rynku - z

w zamian za którą kraj miał przystąpić do strukturalnego programu dostosowawczego. Jedno z porozumień nakazywało Haiti odrzucenie prawa zalecającego wzrost płacy minimalnej, gdy inflacja przekraczała 10 procent, co doprowadziło do dalszego zubożenia haitańskich pracowników.

Porozumienia zakazywały subsydiowania haitańskich rolników - co uznawano za „interwencję” w wolny rynek - podczas gdy jednocześnie zmuszały kraj do otwarcia swego rynku na wysoko subsydiowany import z USA. Haitańczycy stali się zależni od globalnego rynku żywności. **Przed 1950 r. Haiti produkowało na swój użytek 80 procent żywności a także było jej eksporterem. Dziś importuje 75 procent żywności.**

Potworne konsekwencje tego faktu widzieliśmy w latach 2007 i 2008 gdy globalne ceny ryżu poszybowały górę i zwykłych Haitańczyków nie stać było na jedzenie. Zamieszki głodowe doprowadziły do ustąpienia premiera Jaquesa E. Alexisa w kwietniu 2008 r.

Natomiast USA wychodzą bardzo dobrze na tej polityce. Między latami 1986 a 1989 wartość ich eksportu rolnego do Haiti wzrosła ponad dwukrotnie z 44 milionów do 95 milionów dolarów. W tym czasie najbiedniejsi Haitańczycy zostali wypchnięci ze swjej ziemi do nędznych slumsów.

Narastający głód na wsi powodował emigrację do miast. Populacja stolicy Port-au-Prince wzrosła w ciągu 20 lat z 250 tys. do prawie miliona. Wielu Haitańczyków emigrowało za granicę.

Zaraz po trzęsieniu ziemi prezydent Barack Obama wysłał na Haiti żołnierzy (18 tys.). Celem tej „pomocy” mają być zwykli ludzie. Jednak historia amerykańskich interwencji w tym kraju pokazuje co innego.

Żołnierze przybywali na Haiti pod przykrywką humanitaryzmu już wiele razy - z tragicznym skutkiem dla zwykłych mieszkańców. Jak w przypadku wielu innych krajów, Somalii, Iraku czy Afganistanu, zachodnie interwencje nie rozwiązywały problemu biedy i niestabilności. Pogłębiały je.

Mocarstwa imperialne nie pomagają bezinteresownie społeczeństwu Haiti. Chodzi im tylko o kontrolę nad regionem i jego zasobami.

Sadie Robinson
Tłum. **Piotr Ciesielski**

niszczycielskim skutkiem.

W 1986 r. miało miejsce masowe powstanie przeciw rządowi „Baby Doc”. Rozruchy zaczęły się w 1985 r. od demonstracji i zajmowania magazynów z żywnością w mieście Gonaives. Do końca stycznia 1986 protesty i zamieszki rozprzestrzeniły się na wiele miast. Wtedy Amerykanie uznali, że Duvalier, jako odpowiedzialny za tę sytuację musi zostać usunięty. W lutym opuścił on kraj.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) zaofiarował Haiti pożyczki

Zakończyć okupację

Po tym jak w 1986 roku masowe powstanie obaliło „Baby Doc” Duvaliera, zachodnie wtrącanie się w sprawy Haiti trwało nadal. Haitańczycy wybrali Jeana-Bertranda Aristide na prezydenta, po tym jak obiecał reformę rolną, lepsze warunki mieszkaniowe i poprawę płac. Ale USA wsparły zamach stanu i odsunęto go od władzy.

Prezydent USA Bill Clinton ostatecznie przywrócił Aristide – ale tylko pod warunkiem, że wprowadzi on amerykański plan neoliberalny - który Haitańczycy nazwali „planem śmierci”. Gdy Aristide był zbyt wolny w wypełnianiu woli swoich szefów, USA weszły we współpracę z bogaczami na Haiti, by odsunąć ponownie Aristide od władzy.

USA i oddziały ONZ okupowały kraj od tamtego czasu bez przerwy.

My mówimy:

- * **Pośpieszcie się z żywnością, schronieniem i inną pomocą dla Haiti**
- * **Nie dla używania pomocy jako narzędzia politycznego służącego interesom i USA**
- * **Zakończycie neoliberalną politykę, która przyniata haitańską biedotę**
- * **Zakończycie okupację Haiti przez zagraniczne oddziały**

NIE elektrowniom atomowym

Stop nuklearnemu szaleństwu

Od roku 2005 „elity” rządzące Polską rozpoczęły medialne przygotowywanie społeczeństwa do budowy elektrowni atomowych na naszym terytorium. Skoro w latach 80. XX w. „nie wypalił” Żarnowiec, zwany przez społeczność Wybrzeża „Żarnobylem”, na co złożył się spłot czynników - od świeżej pamięci o katastrofie w Czernobylu, poprzez słabość władzy i stosunkowo silny opór obywatelski, kierowany przez członków Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego oraz Wolności i Pokoju – lobby atomowe przycichło.

Tak wówczas, jak i dziś, lobbystami są pracownicy naukowcy, politycy i ludzie biznesu. Ktoś powie, iż przed rokiem 1989 r. wszystko było państwowe i sfery biznesowe nie istniały. Myślenie błędne – już wówczas aparatczycy partyni przygotowywali i wprowadzali w życie pakiet ustaw prywatyzacyjnych, pomyślanych jako „stacja przesiadkowa” z rządzących ugrupowań politycznych do przejścia we własne ręce gospodarki. Co z pomocą drugiej „Solidarności” wkrótce nastąpiło. Zależności od lat są te same – biznes naciska na polityków, ci na pracowników wyższych uczelni i instytutów badawczych. Dla „grzecznych” pieniądze na badania i awanse służbowe się znajdują. „Oporni” odejdą z kwitkiem.

Awarie

Odkąd w sowieckim Obnińsku ruszyła w roku 1954 pierwsza, mała, ale jeszcze (o mocy 5 MW) elektrownia atomowa – poczęto tworzyć MIT wokół „bezpiecznej” rzekomo energii. Katastrofa na Uralu z roku 1958 została utajniona (wybuch nastąpił w składowisku odpadów radioaktywnych), ale już kolejnych utajnić się nie dało. Zawodzący technologie w tzw. państwach wysoko rozwiniętych – rok przed Uralem brytyjski reaktor w Windscale (dziś zakłady przeróbki THORP), w roku 1968 w Detroit, rok później w Colorado, w 1972 r. po eksplozji zamknięto zakłady przeróbki plutonu w Nowym Jorku.

Po wypadku z marca 1979 r. na Three Mile Island, w USA nie uruchomiono nowych reaktorów, choć rozpoczęto nieco budów. Fikcją, lansowaną przez proatomowych lobbystów, jest pogląd, iż na wycofanie się wielu rządów w planów budowy EA w decydujący sposób wpłynęła katastrofa w Czernobylu. To ekonomia zdecydowała, iż mniej więcej na rok przed tragedią pod Kijowem zainteresowanie (najpierw w USA i Europie Zachodniej) energią rozszczepialną poczęło maleć. W Stanach Zjednoczonych np. zlikwidowano EA w Byron (jej koszt wyniósł 3,7 mld \$), Tennessee (zbudowaną za 2,7 mld \$) i przerwano definitywnie prace nad EA w Ohio (pochłonęła wcześniej ok. 2 mld \$).

Awarie występują nie tylko w krajach byłego ZSRR, ale też we Francji, USA, Japonii. Niedawne wielkie trzęsienie ziemi w Chinach, wedle zwiadu satelitarnego pochłonąć miało (dosłownie, zniknęły z powierzchni naszej planety) 2 elektrownie nuklearne. Milczenie polityków i kół naukowych w tej sprawie przypomina postawę Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (z siedzibą w Wiedniu) po katastrofie czernobylskiej. Pierwsze raporty (zespołu Okieanowa, dotyczące terenu Białorusi) odtajniono w roku... 2004! Liczono się bowiem z brakiem społecznego przyzwolenia na budowę kolejnych reaktorów w Europie - ci, którzy powinni ostrzegać, włączyli się w znowu milczenia...



Przy udziale w realnej produkcji prądu ok. 14% w skali świata, elektrownie nuklearne pochłaniają aż... 90% środków, przeznaczonych na rozwój energetyki. Nikt nie buduje już obiektów tak małych, jak pionierski Obnińsk. Obecna moc bloków energetycznych to rząd 1600-2000 MW. To kolosy, jak czeski Temelín, o którym tekst znaleźć można na polskojęzycznym, wileńskim portalu „Infopol” (http://www.infopol.lt/pl/nauijenos/detail.php?ID=2286&phrase_id=64574). Planowana przez rząd premiera Tuska elektrownia jądrowa to nie tylko przestarzała technologia (Wielka Brytania podziękowała ostatnio francuskiej AREVIE za budowę kolejnej swojej EA ze względu na nie spełnianie norm bezpieczeństwa, a to właśnie ten koncern ma wznosić „polski atom”) – ale konieczność wzniesienia horrendalnie długich sieci przesyłowych. A tym samym niewyobrażalnych strat energii...

Koszty

Oprócz realnego niebezpieczeństwa skażenia terenu podczas awarii (nie ma instalacji absolutnie bezpiecznych, zawodny jest również czynnik ludzki) o rezygnacji z planów budowy

EA powinna decydować ekonomia. Już teraz wstępny koszt budowy polskiej elektrowni nuklearnej o łącznej mocy ok. 3000 MW jest oceniany na ok. 14 mld zł. PRAKTYKA (dotycząca WSZYSTKICH budów tego typu, bez względu na to, gdzie się je prowadzi) wskazuje, iż nim ruszy pierwszy blok energetyczny, koszty rosną niemal dwukrotnie. Czyli do ok. 30 mld zł. Tyle musiałaby zainwestować Polska Grupa Energetyczna, by uzyskać pierwszy prąd. Podobnie z fałszowaniem kosztów produkcji – podczas prób prywatyzacji energetyki jądrowej w Wielkiej Brytanii (l. 80. i 90. XX w.) - rząd oszacował cenę produkcji 1 kWh na równoważność ok. 4 centów USA. Inwestorzy policzyli realnie – uzyskali koszt ok. 16

centów USA za 1 kWh, trzykrotnie wyższy niż tej samej energii, wytworzonej z węgla kamiennego. I nikt brytyjskich EA nie kupił.

Odpady radioaktywne

Do tego po krótkim (obecnie ok. 35 lat, przy nowszych reaktorach planowane jest 50 lat eksploatacji) okresie wytwarzania prądu – COŚ trzeba zrobić i z samym terenem elektrowni jądrowej i z radioaktywnymi „śmieciami”. Owszem, da się je w miarę zabezpieczyć (Francuzi wymyślili tzw. wityfikację, zalewając materiał rozszczepialny specjalnym szkłem lub ceramiką, dzięki czemu nie wchodzi w grę korozja pojemników), ale składowiska zabezpieczone być muszą przez okres... 100 000 lat! I to w miarę sensownie, bo ich zawartość kusi „prywatnych” wytwórców „brudnych bomb” – wszelkiej maści radykalnych działaczy, nazywanych hurtem terrorystami. Potrzebny teren, strażnicy, monitoring naziemny i satelitarny... 100 000 tys. lat to nie tylko niewyobrażalny okres, ale też równie niewyobrażalne sumy! A przecież energia jądrowa ma być tak tania! Poza tym, koncern, który wmawia społeczeństwu, że jest w stanie zagwaran-

tować owe 100 000 lat ochrony odpadów – opowiada bajki.

Z punktu widzenia „Kowalskich” wygląda to tak: rząd opodatkowuje (w ukryty lub mniej ukryty sposób) obywateli, by przystąpić do budowy. Gospodarka narodowa inwestuje w EA z naszych kieszeni, obiecując taną, „zieloną” energię. Zysk ze sprzedaży prądu pozostanie do dyspozycji koncernu. Swoje, jako wykonawca zgarnie też AREVA – wcześniej znana jako Cogema (Compagnie Generale des matieres nucleaires) – bo to ona, jako „siła fachowa”, wchodzi dzięki powiązaniom politycznym w grę na terenie Polski. Prócz wycofania się Brytyjczyków z budowy przez nią EA, koncern (dotowany rocznie przez Paryż przed przyjęciem euro na ok. 30 mld franków, na początku lat 90. zadłużony i tak na sumę 50 mld \$) stał się w roku ubiegłym negatywnym bohaterem dokumentu dwójga francuskich filmowców Elise Lucet i Lionela Deconinck, którzy w cyklu TVFrance 3, zatytułowanym „Pieces a conviction” („Dowód winy”) odkryli kulisy wielkiego skandalu ekologicznego

(<http://programmes.france3.fr/pieces-a-conviction/51415247-fr.php>). Tłumaczenie (pióra E. Dybalskiej) ścieżki dźwiękowej dokumentu publikowała mail-artowa „Ulica Wszystkich Świętych” w marcu i kwietniu ub. roku (nr-y 111 i 112). Lucet i Deconinck dowiedli, iż w co najmniej 25 francuskich departamentach, znajduje się około 300 000 000 ton odpadów radioaktywnych, nad którymi nikt nie sprawuje żadnego nadzoru!!! Tak wygląda prawdziwe zabezpieczenie, choć chodzi tu nie o materiały z EA, a urunek z kopalń uranu, które działały we Francji w latach 1945-2001.

Jak na razie zmasowanej i absolutnie jednostronnej propagandzie *mass-mediów*, która sugeruje społeczeństwu RP rzekome korzyści z powstania elektrowni jądrowych, przeciwstawiają się niewielkie grupy osób i stowarzyszeń. Największą z nich jest Inicjatywa AntyNuklearna (IAN)

(<http://www.ian.org.pl/>), powstała w Warszawie pod koniec roku 2008. Jest to dziś niesformalizowana grupa osób z terenu Polski, w tym weteranów anty-Żarnowca, reprezentujących różne organizacje oraz niezrzeszonych, o zróżnicowanych poglądach, skupionych wokół problematyki nuklearnej - postrzeganej jako zagrożenie dla ludzi i przyrody, a także marnotrawienie publicznych środków w imię krótkofalowych interesów niewielkiej grupy lobbystów. „Oddziały” IAN powstają samorzutnie na obszarze całego kraju, a jej przedstawiciele są już zapraszani na międzynarodowe spotkania przeciwników atomu.

Realnie największą szansę na zastopowanie jądrowych pomysłów Donalda Tuska drogą logiki ekonomicznej mają ludzie skupieni wokół inż. Grzegorza Wałowskiego, który chce wznowić wydobycie w Wałbrzyskim Zagłębiu Węglowym w oparciu o podziemne zgazowanie tamtejszego antracytu. Użytkany w ten sposób wódr dałby czystą energię w ilości przewyższającej prognozy lobbystów nuklearnych. A co ważniejsze tanio i bez atomowego zagrożenia.

Lech L. Przychodźki

Dlaczego klasa pracownicza ma klucz do wyzwolenia?

Markszm od swego zarania związany jest z wizją wyzwolenia klasy pracowniczej. Marks pisał o niej od czasu swych młodzieńczych pism dotyczących wyobcowania człowieka w kapitalistycznym społeczeństwie wynikającego z wyobcowania pracownika od własnej pracy, poprzez *Manifest komunistyczny* wzywający „proletariuszy wszystkich krajów” do obalenia burżuazji, która właśnie w klasie pracowniczej znaleźć ma „własny grabarz”, po *Kapitał* wyjaśniający zjawisko wyzysku sprzedającego swą siłę roboczą pracownika.

Podstawowym konfliktem, który określał kapitalizm i dzięki któremu system ten mógł funkcjonować, był dla niego konflikt klasowy dotyczący stosunków w miejscach pracy. Marks przewidywał, że wraz z rozwojem kapitalizmu zwiększać się będzie liczba pracowników najemnych. Im kapitalizm będzie skuteczniejszy, im bardziej będzie powiększał kapitał, tym bardziej będzie zwiększała klasę mogącą zadać mu ostateczny cios likwidując tym samym samo społeczeństwo klasowe. Drugą stroną medalu kapitału, jest bowiem zawsze praca najemna. Późniejsi marksiści rozwijali tę teorię. Węgierski rewolucjonista G. Lucacs w *Historii i świadomości klasowej* zastanawiał się np. w jaki sposób klasa pracownicza może zrzucić narzucaną jej przez codzienność kapitalistyczną ideologię i dojść do własnej świadomości rewolucyjnej. Jak z narzędzia w rękach klasy kapitalistycznej, przedmiotu procesu historyczno-dziejowego, może stać się jego zbiorowym podmiotem.

Odwrót od pracowników

Od lat 50-tych wśród radykalnych myślicieli pojawiła się jednak tendencja podważania roli klasy pracowniczej jako potencjalnego rewolucyjnego podmiotu. Miało to związek z rzeczywistością wielkiego powojennego boomu gospodarczego. Pracownicy, przynajmniej w krajach uprzemysłowionych, żyli znacznie lepiej niż ich rodzice pamiętający wielki kryzys i II wojnę światową. Problem bezrobocia praktycznie przestał istnieć – nie tylko w Bloku Wschodnim, ale i na Zachodzie. Lodówki, pralki, telewizory, a czasem nawet domki z ogrodem były nie tylko luksusem elit. Wybitny krytyk „społeczeństwa dobrobytu”, H. Marcuse, w *Człowieku jednowymiarowym* był więc głęboko pesymistyczny, co do możliwości zmiany społecznej. Klasa pracownicza, twierdził, została w pełni wchłonięta przez system i przestała być siłą rewolucyjną. Resztki nadziei lokował on w grupach, które nie załapały się na powojenny dobrobyt – mniejszościach rasowych i narodowych, a przede wszystkim ludach Trzeciego Świata. Podobne poglądy nie były odosobnione. W momencie, gdy strajków było niewiele, liderzy związkowi w ramach „konsensusu społecznego” współpracowali z władzą, a jednocześnie przez świat przetaczała się fala dekoloni-

zacji, Che Guevara z pewnością był lepszym symbolem rewolucyjnego heroizmu niż szwedzki związkowy biurokrata.

Podobne poglądy straciły nieco na znaczeniu na przełomie lat 60-tych i 70-tych, gdy w różnych krajach, jak Francja, Włochy, Brytania, Polska, Hiszpania, Portugalia czy Argentyna doszło do potężnych wystąpień pracowniczych. Francuski maj 1968 r. przyniósł największy do tamtej pory strajk generalny w historii. Jednak wraz z załamaniem się i jego fragmentaryzacją ruchu antysystemowego, którego symbolem był 1968 r., teorie podważające podmiotową rolę klasy pracowniczej powróciły z całą mocą. Tym razem jednak niezmierną popularność zdobyły teorie o jej zanikaniu. Wraz z rozwojem sektora usług i zmianą charakteru pracy tradycyjny proletariat miał stopniowo przechodzić do historii. Jednocześnie myśliciele, którzy



wciąż utożsamiali się z krytyką społeczną, w połączeniu z akceptacją tezy o zmieniającej się roli klasy pracowniczej dochodzili do wniosku, że relacje w miejscu pracy są tylko jednym z wymiarów „dominacji”. Mamy przecież do czynienia z dyskryminacją kobiet, mniejszości narodowych czy seksualnych. Dlaczego akurat nasza „tożsamość” jako pracownika ma być najważniejszym rodzajem ucisku?

Poststrukturalizm, szczególnie M. Foucault, nadał tej wielości form opresji teoretyczny wymiar opisując współczesne „społeczeństwo dyscyplinarne”, w którym władza jest reprodukowana wraz z odpowiednią „produkcją” wiedzy na każdym poziomie społeczeństwa. Nośnikami „aparatu władzy-wiedzy” są więc rodzice wobec dzieci, mężowie wobec żon, nauczyciele wobec uczniów itp., jak i sami podlegli dyscyplinując samych siebie. Podobne poglądy wciąż są wpływowe wśród współczesnych krytyków kapitalizmu. Np. M. Hardt i T. Negri w swoim *Imperium* operując się na podobnej siatce pojęciowej doszli do wniosku, że władza jest dziś „wszędzie i nigdzie” nie opierając się już na państwie narodowym, a potencjał walki z tym zdeteritorializowanym „imperium” ma „zesza” zbuntowanych, od chłopów państw Południa po ruchy obywatelskie w krajach rozwiniętych. Także S. Zizek, znakomicie obnażający liberalny kapitalizm, możliwość realizacji współczesnego komunizmu widzi w organizacji i buncie różnych „wspólno”,

przede wszystkim mieszkańców slumsów krajów Południa.

Współczesny globalny proletariat

Podobne poglądy dotyczące roli klasy pracowniczej we współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym są jednak bardziej produktem rozczarowania i porażek, które poniósł świat pracy w ostatnich 30 latach niż wyjaśnieniem rzeczywistych zmian. Fakty przeczą bowiem tezie o zanikaniu pracy najemnej. W praktyce jest ona powszechna bardziej niż kiedykolwiek w historii. Ch. Harman w książce *Zombie Capitalism* powołując się na dane D. Filmiera z 1995 r. stwierdził, że na świecie pozadomowa siła robocza liczy 2 474 mln ludzi, z tego 889 mln pracuje za płace poza rolnictwem, 1000 mln na roli (głównie na własny rachunek), 480 mln na własny rachunek w przemyśle i usługach. Oznacza to, że klasa pracownicza, włączając dzieci i emerytów liczy globalnie przynajmniej 1,5-2 mld ludzi. Nowsze dane ONZ i CIA są nawet wyższe. Proletariat wraz z większym półproletariatem stanowi więc po raz pierwszy w historii większość ludzkości.

Nawet dane o liczbie tradycyjnych robotników w krajach uprzemysłowionych są inne, niż mogłoby się wydawać. W USA liczba pracowników fabrycznych w 1998 r. była o ok. 20% wyższa niż w 1971 r. i o 50% wyższa niż w 1950 r.. W Japonii przemysłowa siła robocza podwoiła się w latach 1950 – 71 i wzrosła o kolejne 13% do 1998 r. Oczywiście, nie we wszystkich krajach mieliśmy do czynienia ze wzrostem. Francja, Brytania czy Włochy są odwrótnym przykładem. Ogólnie w tzw. starych krajach uprzemysłowionych mieliśmy w 1998 r. 112 mln robotników przemysłowych (mniej o 7, 5 mln od 1971 r., ale więcej o 25 mln od 1950 r.). Ten niewielki spadek wynikał głównie z powodu rozwoju sektora „usług”, które są jednak bardzo szeroką kategorią zawierającą zarówno pracowników sieci telefonycznych czy hipermarketów, jak i doradców finansowych. Warto podkreślić, że w 2007 r. 20% światowej produkcji przemysłowej wciąż odbywało się w USA, a 25% w starej unijnej „piętnastce”.

W skali globalnej 40% pracowników przemysłowych znajduje się obecnie w krajach OECD, 25% w Chinach, 7% w Indiach, 7% w Ameryce Łacińskiej. Pokazuje to, że wzrost klasy pracowniczej w krajach Południa jest nierównomierny. W Afryce w latach 80-tych jej liczba w istocie spadła (połowa nierolniczej siły roboczej w Afryce nie ma formalnego zatrudnienia), co miało związek z załamaniem wzrostu gospodarczego. W Chinach liczba pracowników rośnie, ale wolniej niż gospodarka. Powszechna urbanizacja, jakkolwiek odrywa ludzi od tradycyjnej pracy na roli, nie tworzy więc automatycznie pracowników najemnych. Rozwój „sektora nieformalnego” ma miejsce także w Ameryce Łacińskiej – choć np. w Brazylii szacuje się, że połowa „nieformalnych prac” to praca najemna. Jednak „sektor nieformalny” to nic nowego w historii kapitalizmu i niesie on szereg sprzeczności tak dla kapitału, jak i dla

pracy. W dłuższej perspektywie, szczególnie przy wymagających większych umiejętności rodzajach pracy, formalna praca staje się dla kapitału bardziej opłacalna. Ponadto wielu „nieformalnych” jest, przynajmniej okresowo, pracownikami, którzy mają możliwości oporu, szczególnie jeśli na nich się opiera w większym stopniu produkcja zysków. W praktyce metropolie (i gospodarstwa domowe) Południa są zwykle mieszanką pracowników mających formalne zatrudnienie, rzęsy uczestników sektora nieformalnego i bezrobotnych, których losy są mocno ze sobą sprzężone.

Konflikt klasowy i walka z dyskryminacją

Klasa pracownicza ma więc bardziej niż kiedykolwiek potencjał stania się podmiotem rewolucyjnej zmiany w skali globalnej. Wciąż pozostaje jednak pytanie, o relacje wyzysku wobec rozmaitych przejawów dyskryminacji. Pytanie aktualne także dlatego, że zarówno w historii, jak i dziś, wielu samozwańczych marksistów, ignoruje kwestie dyskryminacji rasowej, płciowej czy seksualnej uznając, że to kwestie „drobnomieszczańskie”, czy „nie dotyczące robotników”, co zwykle jest przykrywką dla ich własnych drobnomieszczańskich uprzedzeń. Relacje w miejscach pracy są kluczowe nie dlatego, że pracownikom należy się największe współczucie czy największy podziw. W praktyce sytuacja niepracującej poza domem kobiety, drobnego rolnika czy bezrobotnego mieszkańca slumsów może być dużo trudniejsza niż osoby pracującej najemnie. Jednak kapitalizm, tak jak za czasów Marksa, polega na nieustannym pomnażaniu kapitału, które może mieć miejsce tylko dzięki wyzyskowi w miejscach pracy. Tym samym wszelki bunt pracowników jest w pewnym sensie automatycznie antykapitalistyczny, gdyż uderza w istotę działania systemu. Gdy pracownicy okupują swe zakłady podważają jednocześnie klasowe panowanie „pracodawców” nad produktami własnej pracy, pokazując jednocześnie blysk możliwości społeczeństwa socjalistycznego opartego na wspólnej własności i demokratycznej kontroli w gospodarce. Bunt jakiegokolwiek innej grupy społecznej nie ma tego charakteru. To nie znaczy, że marksiści powinni ignorować walkę z różnymi rodzajami dyskryminacji. Każdy poważniejszy kryzys społeczny cechuje się tym, że grupy dyskryminowane podnoszą głowę domagając się sprawiedliwości. Ostatecznie wszelkie rodzaje ucisku społecznego są dziś reprodukowane z powodu potrzeb kapitalizmu. Np. istniejący „jedyny słuszny” model rodziny – z podległą rolą kobiet i piętnowaniem homoseksualizmu - nie jest przypadkiem, ale formą najlepiej odpowiadającą potrzebom pomnażania kapitału. Dlatego chcąc skończyć w wszelkimi formami dyskryminacji, trzeba uporać się z istnieniem społeczeństwa klasowego, a to oznacza konieczność powiązania z walką pracowniczą. Z drugiej strony klasa pracownicza chcąc być podmiotem będącym magnesem dla wszelkich ruchów społecznych musi stać się – słowami Lenina – trybunem wszystkich uciskanych. Konkretny wyraz musi to znaleźć w pracowniczych organizacjach politycznych dążących do niezależnej polityki tej klasy na drodze do własnego wyzwolenia w powiązaniu z wyzwoleniem wszystkich dyskryminowanych.

Filip Ilkowski

Strajki * Protesty * Strajki * Protesty *

WALCZMY ZE ZWOLNIENIAMI

ArcelorMittal Poland

Dość zwolnień

Związki protestują przeciwko planowanym kolejnym redukcjom zatrudnienia w hutach należących do ArcelorMittal Poland. Z powodu zapowiedzi zarządu firmy o ograniczeniu zatrudnienia o 1050 pracowników przedstawiciele Międzyzakładowej Organizacji Związkowej zażądali rozmów z dyrekcją i wyjaśnień w tej sprawie. Tak wysokie zwolnienia nie mają żadnego merytorycznego uzasadnienia uważają związkowcy, a pozbywanie się pracowników odbija się na jakości produkcji i bezpieczeństwie załogi. Przypominają, że od 2004 roku zatrudnienie w hutach należących do koncernu ArcelorMittal Poland obniżyło się o połowę (z około 20 tys. osób) i dostosowane jest do wymogów rynku. Zamiast zwolnień należałoby raczej zadbać o warunki pracy i zatrzymanie doświadczonych pracowników – mówią przedstawiciele załogi i zapowiadają, że bez rozpoczęcia przez dyrekcję merytorycznych rozmów na temat redukcji zatrudnienia i restrukturyzacji, w koncernie nie będzie spokoju społecznego.

Szpitala

Starachowice: Głodówka w szpitalu

27 stycznia dziesięciu pracowników Szpitala Powiatowego w Starachowicach (woj. świętokrzyskie) podjęło głodówkę. Protestują oni w ten sposób przeciwko planom prywatyzacji placówki. W proteście głodowym biorą udział przedstawiciele wszystkich związków zawodowych istniejących w szpitalu.

Rzeszów: Więcej pieniędzy na szpitale

Przed oddziałem Narodowego Funduszu Zdrowia w Rzeszowie 15 stycznia ponad 200 pracowników służby zdrowia wzięło udział w pikiecie domagając się zagwarantowania odpowiednich środków na leczenie pacjentów. Proponowane przez NFZ warunki finansowe są niewystarczające by zapewnić pacjentom odpowiedni standard leczenia. Związkowcy zapowiedzieli, że jeżeli pikiet nie przyniesie efektu to pojadą do Warszawy pod Ministerstwo Zdrowia.

Tagor S.A.-Tarnowskie Góry

Zwolnienia dla prawie 50%

Solidarność z Fabryki Maszyn i Urządzeń Tagor alarmuje, że szykują się zwolnienia dla około 400 pracowników z liczącej 920 osób załogi. Szefostwo firmy tłumaczy to złą sytuacją finansową firmy, brakiem rynków zbytu i zbyt wysokimi kosztami produkcji. Związkowcy obawiają się, że sposób przeprowadzenia planowanych zwolnień nie przewiduje odpraw i pakietów socjalnych.

Uniwersytet Wrocławski

Protest doktorantów

27 stycznia kilkudziesięciu doktorantów z Uniwersytetu Wrocławskiego protestowało przed głównym gmachem uczelni. Doktoranci domagali się podwyżki stypendiów o 300 złotych (obecnie wynosi ono 1050 zł miesięcznie) i umożliwienie im uczestniczenia na większą skalę w międzynarodowych projektach. Protest ten był częścią akcji trwającej już od 7 grudnia 2009 roku. Początkowo polegała ona na wysyłaniu listów protestacyjnych do władz uczelni. Z powodu braku reakcji na zgłaszane postulaty zorganizowano pikiet.

MSM "Ostrowia" - Ostrów Mazowiecka

Bronią zakładu przed komornikiem

22 stycznia przed bramą zakładu odbył się protest pracowników spółdzielni mleczarskiej w Ostrowi Mazowieckiej. Przez 3 godziny blokowali oni wejście do mleczarni by uniemożliwić wejście do niej komornika i przedstawicieli Invest-Banku, jednego z wierzycieli spółdzielni.

Załoga obawia się, że wyposażenie zakładu zostanie sprzedane na pokrycie zobowiązań co uniemożliwi dalszą produkcję a załogę pozostawi bez pracy.

Bison-Biał - Białystok

Taczki dla prezesów

26 stycznia ponad 150 pracowników Fabryki Przyrządów i Uchwytów Bison-Biał w Białymstoku protestowało przez blisko godzinę przed bramą zakładu po tym jak zarząd zapowiedział zwolnienie ponad 200 osób. Protestujący mieli ze sobą taczki i zapowiedzieli, że jeśli zarząd nie wycofa się z planów redukcji zatrudnienia i wyprzedzący majątku to zostanie na nich wywieziony poza bramę zakładu. Rozgoryczenia i determinacja załogi jest tym większa że jest to już kolejna fala zwolnień, pierwsza w kwietniu 2009 zakończyła się zmniejszeniem zatrudnienia w zakładzie z 800 do 520 osób i obniżeniem wynagrodzeń.

Str. 9 Joanna Puszwacka

Collar Textil - Opatów

Szwaczki wywalczyły swoje pieniądze

19 stycznia sąd ogłosił upadłość opatowskiego Collar Textilu. Umożliwi to załodze zakładu odzyskanie choć części niewypłaconych przez właściciela firmy pensji i odpraw. O przyspieszenie procedury upadłościowej załoga walczyła od grudnia ubiegłego roku, kiedy rozpoczęła okupację zakładu i przeprowadziła strajk głodowy. Teraz Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych może rozpocząć procedurę wypłaty trzymiesięcznych pensji i odpraw. Pracownicy dalej chcą okupować zakład, dopóki nie dostaną na konta wypłat z FGŚP. **Warto zauważyć, że okupacja może też być potężną bronią w walce o miejsca pracy.**

KOLEJARZE

Zagórz, Rzeszów: Protesty kolejarzy



27 stycznia w Zagórz kolejarze i mieszkańcy miasta protestowali przeciwko likwidacji połączeń kolejowych. Protest polegał na blokowaniu drogi Sanok-Jasło. Była to już kolejna akcja protestacyjna. Wcześniej 20 stycznia pod dworcem kolejowym w Zagórz miała miejsce pikiet zorganizowana przez kolejarskie związki zawodowe, zaś dwa dni później kolejjarze protestowali w tej samej sprawie w Rzeszowie.

Nitroerg

Wypłaty z zysków dla załogi

Pracownicy przedsiębiorstwa wywalczyli sobie wypłatę lutym premii z zysku za 2009 rok. Stało się to dzięki determinacji załogi, która pod koniec grudnia wzięła udział w pikietach zorganizowanych przed siedzibami obu zakładów należących do spółki, w Bieruniu i Krupskim Młynie.

Wcześniej atmosfera w firmie była bardzo napięta ponieważ, gdy pod koniec 2008 r. Nitroerg znalazł się w trudnej sytuacji, pracownicy zgodzili się wówczas na zawieszenie premii regulaminowej i dobrowolny program urlopowy. Kosztowało to każdego pracownika o ok. 300 zł miesięcznie. Jednak gdy sytuacja Nitroergu poprawiła się, zarząd zwlekał z rozpoczęciem negocjacji płacowych.

FIAT AUTO POLAND

Żądania płacowe

Związkowcy z „Solidarności” w tyskim Fiacie żądają 650 zł podwyżki. Związek jest w sporze zbiorowym z pracodawcą i choć na razie nie planuje strajku, to zorganizował już kilka wieców na terenie zakładu i zapowiada dalsze protesty. Przedstawiciele związku uważają, że firma odniosła ogromne zyski w ostatnim czasie, co w niedostateczny sposób przełożyło się na wynagrodzenia dla załogi. **Ostatnie: 5 lutego doszło do podpisania porozumienia** płacowego pomiędzy związkami zawodowymi działającymi w Fiat Auto Poland, a dyrekcją zakładu. Wszyscy pracownicy otrzymają 300-złotowe podwyżki płac począwszy od dnia 1 stycznia 2010 r. oraz premię roczną w wysokości 1900 zł.

LOTOS

Pracownicy wywalczyli podwyżki

8 stycznia związki zawodowe Lotosu zakończyły spór zbiorowy i podpisały porozumienie przyznające pracownikom 2-proc. podwyżkę płac. Jest to kolejne po pięcioprocentowym październikowym podniesienie wynagrodzeń w pomorskiej spółce.

ORLEN

W PKN Orlen 28 stycznia odbyła się pierwsza runda negocjacji płacowych. Związki domagają się wzrostu wynagrodzeń o 15 proc.

Bertolt Brecht: Ten koleś Marks, był pierwszym, który naprawdę zrozumiał moje sztuki

Bertolt Brecht był jednym z najbardziej wpływowych dramaturgów ostatniego stulecia. Jego życie i sztuka są czczone na całym świecie poprzez ciągłe wystawianie jego dramatów.

Brecht był również komunistą. Postawa ta prowadziła wielokrotnie do pomniejszania jego dorobku przez świat sztuki głównego nurtu, który twierdzi, iż sztuki Brechta to bezwartościowa stalinowska propaganda lub też są one warte uwagi tylko, kiedy pominięto w nich aspekty polityczne.

Jednakże odpolitycznianie Brechta to niezwykle trudne zadanie. W końcu mówimy o człowieku, który napisał sztuki o takich tytułach jak *Siedem Grzechów Głównych Drobnomieszczanstwa* czy *Dni Komuny* i wierszy jak *Pieśń o Wrogu Klasowym*.

Równie trudno utrzymać pogląd, iż Brecht był zaangażowanym stalinistą, pomimo jego długich związków z Komunistyczną Partią Niemiec (KPD).

Brecht był jednym z najbardziej uzdolnionych dzieci rewolucji, które targły Niemcami w pierwszej połowie XX wieku. W szkolnym eseju, w 1915 roku, w samym środku I wojny światowej, wyrażał wątpliwość czy śmierć za ojczyznę może być kiedykolwiek honorowa. Jego odczucia wzmocniły się, kiedy to musiał służyć w armii jako sanitariusz podczas ostatnich miesięcy wojny w 1918 roku.

W tym samym czasie Brecht zaczął pisać sztuki. Tytułem roboczym jednej z jego pierwszych sztuk był *Spartakus*, zainspirowany organizacją niemieckich rewolucjonistów Róży Luksemburg i Karła Liebknechta. Później sztuka tak wydana została jako *Bębny w nocy*.

Brecht zdecydowanie był radykałem. Jego wczesne sztuki traktowały o zepsuciu i upadku społeczeństwa burżuazyjnego, którego jako młody pełen sukcesu artysta czuł się również częścią. W tym czasie jednak Brecht był bardziej przedstawicielem bohemy niż marksistą. To polaryzacja międzywojennej Republiki Weimarskiej i rozwój faszyzmu sprawiły, iż Brecht zainteresował się bardziej polityką.

Zmiana nastąpiła pod koniec lat 20-tych wraz z *Świętą Joanną szlachtuzów*, alegorią funkcjonowania giełdy, aby lepiej zrozumieć wloty i upadki gospodarki, Brecht zaczął czytać Karola Marksa, jak sam stwierdził: „ten koleś Marks, był pierwszym, który zrozumiał moje sztuki”.

Jego przyjaciele Karl Korsch i Walter Benjamin uczyli go marksizmu, obaj oryginalni myśliciele i zagorzali antystalinowcy. To dzięki nim pozyskał miłość dla dialektyki, pewność, iż klasa pracownicza ma zdolność do wyzwolenia samej siebie, a także nieufność do liderów partyjnych. W latach trzydziestych czytał i zmagiał się nawet z ideami Lwa Trockiego.

Jednak Brecht nie mógł znieść braku zdecydowania większości anty-

stalinistów. Kiedyś przedstawił Korsch jako: „gościa w domu proletariatu, gotowym do wyjścia z walizką w każdej chwili”. Poprzez swoje życie Brecht dowiódł, jak ważne jest zajmowanie zdecydowanych stanowisk.

Niestety, antystalinowska lewica nie zapewniła mu możliwości wpływu na wydarzenia. W tym czasie największa trockistowska organizacja miała tylko 50 członków w całym Berlinie. Dlatego Brecht zbliżył się do KPD, masowej partii, która według niego i innych zagorzałych rewolucjonistów wydała się jedyną siłą mogącą przeciwstawić się Hitlerowi.

Skierowanie się Brechta w stronę marksizmu zmieniło także jego podejście do teatru. Zawsze odrzucał naturalistyczny styl w teatrze, chcąc zaprezentować widowni luźną rzeczywistość. Podczas wystawiania *Bębny w Nocy*, zasugerował powieszenie transparentów z napisem: „Nie wpatrujcie się tak romantycznie”.

Paradoksalnie potrzeba nowej formy teatralnej była dla niego najbardziej oczywista po jego największym finansowym sukcesie. W 1929 roku *Opera za trzy grosze* uczyniła go gwiazdą światowego formatu. Musical ten przedstawiał żebranie jako zorganizowany biznes, z przestępcami współpracującymi z szefem policji.

Pomimo szokowania burżuazyjnej publiczności sztuka odniosła ogromny sukces. Teatromani pokochali śmiałe piosenki, podczas gdy ostra krytyka kapitalizmu nie spotkała się już z takim zainteresowaniem.

W odpowiedzi na to Brecht rozwinął własną teorię „teatru epickiego”. Jego zadaniem było nie zabawianie, lub też przyciągnięcie publiczności w stronę akcji - takie podejście tworzyło z niej jedynie biernych odbiorców.

Chciał on przekształcić ich w świadomych i krytycznych obserwatorów tego, co dzieje się na scenie. Szukał sposobów wyciągnięcia widzów z „iluzjonizmu” i sprawić, aby zdawali sobie sprawę i myśleli, iż oglądają artystyczne przedstawienie.

Aby to osiągnąć zrezygnował z tradycyjnej pięcioaktowej struktury dramatu. Zainspirowany rewolucyjnym teatrem rosyjskim, szukał sposobów, aby zakłócić główną fabułę. Zabieg ten nazwał „efektem obcości”.

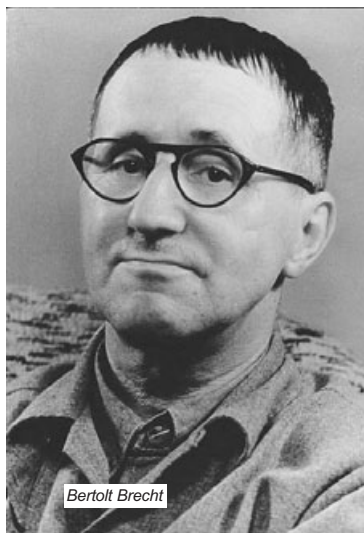
Na przykład używał komentarzy dotyczących akcji skierowanych bezpośrednio do widowni, a także piosenek i projekcji tekstu z dodatkowymi informacjami. By zmniejszyć naturalną ciekawość widzów, używał konferansjera, który streszczał sceny, która miała być przedstawiona.

To pozwoliło mu, ukazać, iż bieg wydarzeń - zarówno w dramacie jak i w życiu - nie jest tak po prostu dany. Jest ukuty sprzecznościami, dlatego wymaga dokonywania wyborów i aktywnej interwencji.

Polityczna strona jego sztuk stała

się trudniejsza do zignorowania. Dobrym przykładem jest *Matka*, której akcja rozgrywa się w Rosji podczas rewolucji 1905 roku. Oparta na powieści Maksyma Gorkiego, opisuje matkę chcącą, aby uwolniono jej syna - bolszewika z więzienia - czyniąc to, sama stopniowo przekonuje się do komunizmu.

Często Brecht wybierał historyczne inscenizacje jako środek tworzenia dystansu pomiędzy odbiorcą i sztuką. W *Życiu Galileusza* walka pomiędzy naukowcem a kościołem katolickim ukazana zostaje jako scena napiętej debaty w której indywidualne przekona-



Bertolt Brecht

nia spotykają się z próbą kontroli naszych umysłów przez władców.

Akcja *Matka Courage i jej dzieci*, prawdopodobnie jednej z najbardziej antywojennych sztuk kiedykolwiek napisanych, rozgrywa się podczas wojny trzydziestoletniej w XVII wieku. Ukazana w niej matka próbuje dorobić się na wojnie, aby pomóc swojej rodzinie. W efekcie traci jednak wszystkie dzieci.

Żadna z powyższych sztuk nie daje czystych odpowiedzi na postawione w niej moralne pytania, żadna z nich nie jest propagandą. Pokazują one raczej, w jaki sposób możliwości jednostek ograniczone są poprzez warunki społeczne. Zmuszają widza do wykraczania poza granice „zdrowego rozsądku” moralnych osądów.

Ze swoimi sztukami i piosenkami Brecht znalazł się w centrum konfliktów, które wstrząsały Republiką Weimarską podczas jej ostatnich lat. Miesiąc po premierze *Matki* w 1932 roku, policja zakazała wystawiania sztuki, mogła być ona jedynie recytowana. Produkcja innej sztuki musiała zostać wstrzymana, gdyż aktorzy byli bici przez nazistów.

Kiedy nazisci przejęli władzę, Brecht udał się na emigrację, a jego książki zostały spalone. Brecht został

blisko niemieckiej granicy w Danii, a później w Finlandii, aby wspierać antyfaszystowską walką w Niemczech, aż do wybuchu wojny, kiedy to wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Brecht jest często krytykowany za powrót do Niemiec Wschodnich po wojnie i pracę pod skrzydłami stalinowskiego reżimu. W rzeczywistości wygnanie dało mu pierwszorzędną doświadczenie z rzekomą „wolnością” Zachodu.

Znalazł się tam na czarnej liście - z 40 scenariuszy, które napisał, tylko jeden został zaakceptowany do sfilmowania, ale nawet ten został tak strasznie pocięty przez Hollywood, iż Brecht sam go wycofał. Zaraz po wojnie Brecht został postawiony przed Komisją do Badania Działalności Antyamerykańskiej. Wrócił do Europy zaraz po pierwszym dniu przesłuchań.

W 1949 roku Brecht otworzył swój własny teatr w Berlinie Wschodnim, Berliner Ensemble. Wkrótce jednak wdarł się w konflikt ze stalinowską kulturalną biurokracją. Zmuszono go to zmian w kilku sztukach, a nawet wstrzymano produkcję dwóch z nich.

Związek Brechta z NRD pozostał sprzeczny. Z jednej strony, twierdził, iż zły socjalizm jest lepszy niż żaden. Z drugiej zaś, poważnie wyrażał niechęć w stosunku do dyktatury. Kiedy berlińskie powstanie robotnicze 17 czerwca 1953 zostało brutalnie stłumione, Brecht napisał list do Sekretarza Generalnego partii komunistycznej, w którym wzywał do dialogu. Jedynie ostatnie zdanie listu - popierające rząd - zostało opublikowane.

W życiu prywatnym Brecht był nawet bardziej szczery. W jego niepublikowanym wierszu *Rozwiązanie* pyta ironicznie: „Jeśli społeczeństwo nie spełnia oczekiwań rządu, rząd powinien rozwiązać społeczeństwo i wybrać sobie nowe”.

Rok przed zburzeniem muru wschodnioniemieckiego rząd postawił pomnik Brechtowi przed Berliner Ensemble. Monument ten świetnie ilustruje, w jaki sposób władze NRD odczytywały Brechta. Jest tam cytat z *Matki*:

**Wer noch lebt, sage nicht niemals!
Das Sichere ist nicht sicher
So, wie es ist, bleibt es nicht**

Kto wciąż żyje, nie powinien mówić nigdy!

Pewne, wcale nie jest pewnym
Więc takie jakie jest, takie nie pozostanie

Dwóch ostatnich wierszy Brechta jednak brakuje:

**Wenn die Herrschenden gesprochen haben
Werden die Beherrschten sprechen**

Po tym jak przemówili panujący
Będą mówić poddani

W ostateczności konkluzja Brechta przeżyła władców NRD - i w taki właśnie sposób powinniśmy czytać Brechta dzisiaj.

Win Windisch i Pepijn Brandon

Tłumaczył Maciej Bancarzewski

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja organizuje się w **lokalnych grupach**, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbývają się na nich **dyskusje** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania** publiczne pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, **zadzwoń** pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliższ Twójego miejsca zamieszkania.

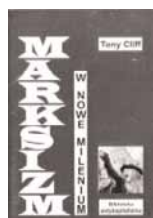
Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w Warszawie we wtorki o g. 18.30 u FZZ "Metalowców" ul. Długa 29, I piętro, sala 116 (blisko stacji metra Ratusz)

Więcej info: tel. 022 847 27 03 0697 05 40 40 lub www.pd.w.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa: 697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00 , Metro Centrum. Spotkania: wtorki godz. 18.30 .
Szczecin: 46 07 510 (Kuba)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Wrocław: 504 055 327 (Tomek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Trójmiasto: 511 109 055 (Tomek)	Sprzedaż gazety: telefonicznie
Słupsk: 601 846 831 (Piotr)	Gazeta: telefonicznie lub mailem: redpimp1@wp.pl
Olsztyn: 798 762 866 (Kamil)	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 648 50 45 (Andrzej)	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie lub mailem: pd_krakow@o2.pl
Bytom: 507 120 458 (Janusz)	Gazeta/kontakt: pracem@go2.pl
Poznań: 781 169 899 (Piotr)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 696 382 051 (Witek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie lub przez e-mail: witkam5@o2.pl
Kielce: 604 49 73 30 (Michał)	Gazeta/kontakt: telefonicznie

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

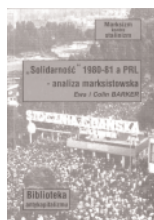


Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł



Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

Solidarność 1980-81 a PRL.
Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł



W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 2 zł

Zamówienia: PO BOX 12, 01-900 Wwa 118 lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Zyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usłużne wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączają się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowyzwolencze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji homoseksualistów.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującym chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12,
01-900 W-wa 118
tel.: (022) 847 27 03
pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org

Kalendarz przeciwników wojny i wyzysku

3 DNI ANTYWOJENNE

organizator Inicjatywa "Stop Wojnie"

9-11 kwietnia 2010 (pt.-niedz.) - Warszawa

Inicjatywa 'Stop Wojnie' organizuje w dniach 9 - 11 kwietnia w Warszawie Dni Antywojenne. W ich ramach planowane są **koncert, konferencja** i, oczywiście, **demonstracja**. Data wybrana jest nieprzypadkowo i wiąże się ze zmianą polskiego kontyngentu wojskowego w Afganistanie (13 kwietnia) i dostaniem do obecnych tam 2000 polskich żołnierzy (+ 200 w tzw. odwodzie, którzy mogą być wysłani do Afganistanu do tego czasu) kolejnych 600.

Najważniejszym celem Dni Antywojennych jest mobilizacja sprzeciwu społecznego przeciw wspieraniu przez władze polskie kolejnych wojen prowadzonych w ramach tzw. „wojny z terrorem”, a będących w istocie wojnami o interesy możliwych tego świata. Głównym tego wyrazem jest obecnie wojna w Afganistanie, która po ponad ośmiu latach przynosi z jednej strony coraz więcej ofiar, a z drugiej coraz więcej żołnierzy.

Wysłanie kolejnego, zwiększonego kontyngentu na wojnę afgańską będzie dla nas czasem protestu przeciw konsekwentnemu posyłaniu wojsk na okupacyjne wojny przez polskie rządy - niezależnie od orientacji politycznej - wbrew równie konsekwentnie wyrażanej woli większości społeczeństwa.

Jeśli chcesz pomóc w przygotowaniu Dni Antywojennych (jakiegokolwiek ich części) daj znać! Wszelka pomoc się przyda.

Mieszkańcom Warszawy przypominamy także o możliwości wzięcia udziału w akcji zbierania podpisów w sprawie wycofania wojsk z Afganistanu **w każdą sobotę w g. 12-13.00 na placu pod metrem Centrum**



24.10.09 Warszawa.
Demonstracja
"Wycofać wojska
z Afganistanu!"

Publiczne spotkanie Pracowniczej Demokracji

100 lat Dnia Kobiet Jak dziś walczyć o równość i wolność?

Wtorek, 2 marca 2010, godz. 18.30
Warszawa, ul. Długa 29, I piętro, sala 115
(siedziba FZZ „Metalowcy”) Metro Ratusz

Weekend Antykapitalizmu

organizator Pracownicza Demokracja

14-16 maja 2010 (pt.-niedz.) - Warszawa

Jak co roku organizujemy trzy dni spotkań na różne tematy. W dodatku, oprócz członków Pracowniczej Demokracji, będą również ciekawi mówcy spoza organizacji. W zeszłym roku ok 200 osób uczestniczyło w naszym weekendzie. Dla osób zamieszkujących będą organizowane noclegi.

Tematy m.in.:

- * 30 lat po pierwszej "Solidarności" – lekcja na dziś
- * Globalny kryzys – czy jest już po recesji?
- * Klasa pracownicza - nadzieja na zmiany
- * Zmiana systemu by zapobiec zmianom klimatycznym
- * Droga do wolnej Palestyny
- * Komerccjalizacja edukacji a bunt studencki w Europie
- * Nadchodzące wybory - co mówi konsekwentna lewica?
- * Kobiety, klasy i antykapitalizm
- * Tradycja międzynarodowego socjalizmu - od Marksa do dziś

pracowniczademokracja.org

Jeśli chcesz uczestniczyć w kampanii na rzecz wycofania polskich wojsk z Afganistanu skontaktuj się z Inicjatywą "Stop Wojnie":
stopwojnie@go2.pl - stopwojnie.org

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)
Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:
PO BOX 12, 01-900 W-wa 118
lub pracdem@go2.pl

KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Kontakt: PO BOX 12, 01-900 W-wa 118, pracdem@go2.pl